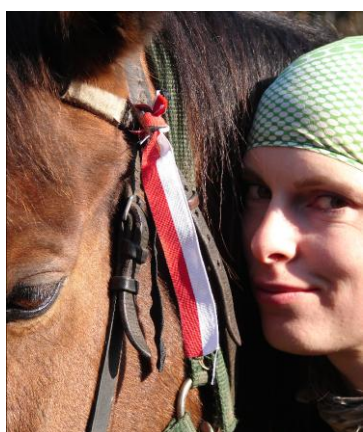


**Pionierski dwudniowy rajd po Kampinosie, mimo licznych trudności- doszedł do skutku. Odbył się on w miniony weekend 17-18 kwietnia na trasie Julinek- Granica- Kromnów- Rybitew- Julinek.**

Osiem par dzielnych jeźdźców i ich kawaleryjskich rumaków przemierzyło kampinoskie knieje, pokonując piaski pustyni, bagniste mokradła i leśne ostępy.



Rajd odbył się w dość niefortunnym terminie, związanym z żałobą narodową i licznymi uroczystościami pogrzebowymi. Machiny organizacyjnej cofnąć się już nie dało, rajd przesunąć na termin późniejszy też nie, więc zdecydowaliśmy się uczcić ten smutny czas i jechać z symbolami żałoby narodowej.

Dla koni rajd rozpoczął się przejażdżką... samochodową. Dowieźliśmy je do punktu startowego (zarazem mety)- dawnej bazy cyrkowej w Julinku. Wbrew pozorom jest to miejsce historycznie mocno związane z końmi i to nie były jakimiś. Pod koniec XIX wieku zbudowano tu nowoczesną stajnię z torem treningowym dla koni wyścigowych pełnej krwi angielskiej. W okresie międzywojennym była to najlepsza prywatna stajnia na warszawskich Wyścigach. Po wojnie konie niestety nie wróciły do Julinka. Za to zamieszkały tu inne zwierzęta- cyrkowe słonie, węże, lwy i niedźwiedzie. Szkoła cyrkowa działała do roku 1999.



Po sprawnym wyładunku koni i stroczeniu rajdowego ekwipunku ruszyliśmy w kierunku wsi Granica, w której znajduje się Muzeum Kampinosu i piękny skansen. Niestety z towarzyszącymi nam końmi nie sposób było tych atrakcji zwiedzić. Na popasie za Granicą w leśniczówce Przyćmień przywitały nas owce... przywitały to może złe słowo, bo wyczuwaliśmy lekką nieufność w stosunku do nas- intruzów. Ale chcąc nie chcąc pastwiskiem się podzieliły. Długo tam jednak nie zabawiliśmy (czas naglił) i po wypiciu pysznej kawki, przegryzanej suchą kiełbachą ruszyliśmy w stronę Kromnowa. Po drodze natknęliśmy się na bardzo malownicze rozlewisko, które na przekór pieszym turystom zgotował jeden z okolicznych kanałków, wylewając szeroko. Na szczęście tam, gdzie piechurzy musieli zawrócić, my i nasze konie daliśmy radę przejechać, chociaż odgłos grząskiego błota pod kopytami chwilami niepokoił. Przekraczając dziurawy, drewniany mostek i kłucząc po lesie w towarzystwie saren dotarliśmy jeszcze za dnia na miejsce popasu- do leśniczówki we wsi Kromnów.



Na miejscu odwiedzili nas, jak to na rajdach bywa, przebrzydli waleci, którzy ku ogromnemu zaskoczeniu rajdowiczów do czegoś się przydali! Pomogli nam oporządzić konie, rozpalić ognisko i rozstawić prowizoryczne ogrodzenie. Konie spędziły noc pod gołym niebem i pod czujnym okiem (umierających z niewyspania, ze zmęczenia i z zimna) wacht, metodycznie, centymetr po centymetrze przekopując ogródek pana leśniczego. Rajdowicze i towarzyszący nam waleci skupili się wokół ogniska, by usmażyć późny obiadek, nieco się ogrzać, pośpiewać i wspólnie wypić „Zdrowie konia”.



Niedzielnny mroźny poranek bardzo podstępnie i szybko zmienił się w upalne i duszne południe, tym samym idealnie wpasowując się w "program zwiedzania" na ten dzień...

Szeroki leśny dukt doprowadził nas do wsi Rybitew, gdzie posililiśmy się przed dalszą drogą. Jeden z mieszkańców nie omieszkał poinformować nas o minionych tragicznych wydarzeniach, które dotknęły tę uroczą osadę. Ich świadectwem jest pomnik ku pamięci mieszkańców poległych i zamordowanych w czasie II Wojny Światowej, po pacyfikacji wsi we wrześniu 1944 roku.

Następnie, nieznacznie zbaczając z wyznaczonego szlaku, udaliśmy się w kierunku północnym, gdzie znajdują się...

"Grochalskie piachy"- ostatnia z istniejących jeszcze po wojnie kilku kampinoskich pustyń, powstałych w wyniku całkowitego wyrębu puszczy. Jej historia wiąże się jednak bardziej z działalnością wojska niż drwali - las wycięto tu na początku XX wieku, w ramach czyszczenia przedpola okolicznych fortów. Po wojnie teren ten okazał się idealnym do ćwiczeń wojskowych i detonowania niewypałów. Na szczęście przed wjazdem na pustynię dołączyli do nas, zaprzyjaźnieni z naszym stowarzyszeniem, konni przewodnicy Mateusz i Hubert, znani jako „bliźniacy”. Okoliczne tereny znają oni, jak własną kieszeń, więc nie musieliśmy się obawiać pobłądzenia!



Prosto z pustyni ruszyliśmy w drogę powrotną do Julinka. I znów zadziwiła nas niesamowita zmienność krajobrazów- przed chwilą brnęliśmy przez pustynny piach, a teraz przed nami roztaczał się krajobraz mazowieckiej wsi- zielone łąki, strumyki, charakterystycznie przycięte wierzby...



Na trasie spotkaliśmy przyjaznych ludzi. Na nasze grzeczne prośby "proszę nie strzelać!" zareagowali zrozumieniem i wstrzymali ogień, choć w powietrzu jeszcze długo unosił się zapach siarki, na nasze

pytania o drogę – możliwie najbardziej szczegółową odpowiedzią, jakiej byli w stanie udzielić, będąc pod wpływem ognistego trunku.

Długa i kręta droga ukwiecona białymi kwiatami leśnych zawilców w końcu doprowadziła nas z powrotem do Julinka, gdzie już czekały na nas koniowozy...

I tak też szczęśliwie zakończył się jubileuszowy dwudniowy rajd po Kampinosie.



*Chcieliśmy złożyć serdeczne podziękowania leśniczemu Andrzejowi Wojciechowi Różańskiemu za pomoc przy opracowaniu trasy i zorganizowaniu postoju oraz noclegu, a także Dyrektorowi Kampinoskiego Parku Narodowego Jerzemu Misiakowi za wyrażenie zgody na przejazd naszych koni przez ten niezwykle piękny zakątek naszego kraju.*

*Rajdowicze:*

*Ania, Weronika, Magda, Magda, Iza, Włodek, Marcin i Michał*